Nr. 88. Lwów, Czwartek 11 Grudnia 1879. Rok II.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE – WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
kwartalnie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

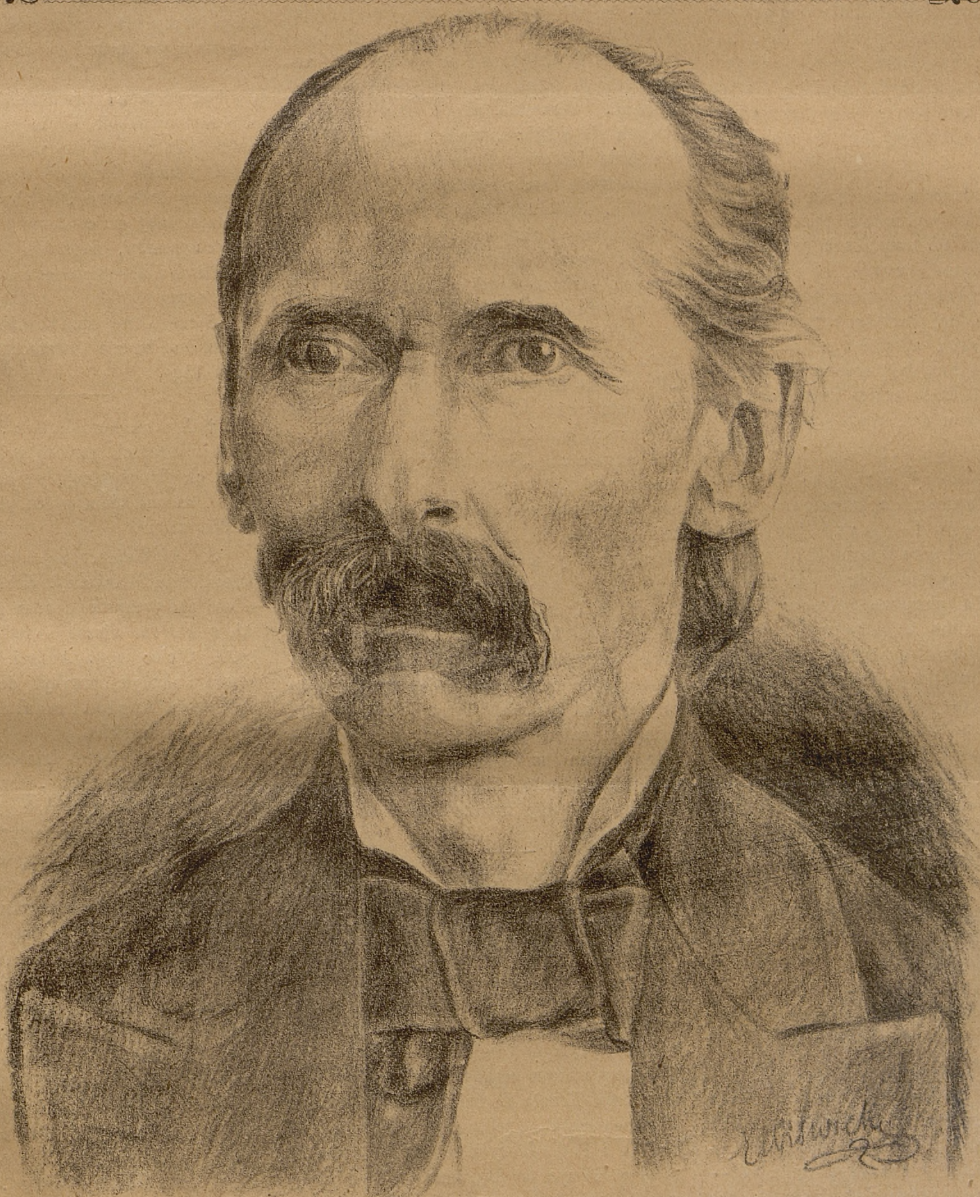
Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



ADAM PŁUG PIETKIEWICZ

Powieściopisarz, Redaktor „Kłosów".

(Rysowane podług fotografji z zakładu p. Brandta w Warszawie)

Od Redakcji i Administracji.

Dobiegamy trzeciego roku wydawnictwa „Dziennika dla Wszystkich“. Nie jest to tak długi przeciąg czasu, ale w naszych stosunkach galicyjskich, gdzie pisma rodzą się, jak grzyby i znikają jeszcze prędzej od grzybów — utrwalić byt i zyskać stosunkowo dość znaczną liczbę czytelników i prenumeratorów — nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się na pozór zdawać mogło... Nie jesteśmy też tak dalece zaślepieni w swojem dziele, abyśmy nie widzieli w niem niedostatków i usterek... Było rozmaicie, a jeśli nie było czasem tak, jak być powinno, to tylko możemy zapewnić, że inne okoliczności wpłynęły, ale redakcja, zawsze pała najgorętszemi chęciami, aby „Dziennik dla Wszystkich“ doprowadzić do możliwej doskonałości. Raczą tedy wybaczyć łaskawie szanowni prenumeratorowie, jeśli doznali jakich małych uchybień w wydawnictwie — będzie naszem najgorliwszem staraniem, aby te uchybienia wynagrodzić.

W nadchodzącym więc roku „Dziennik dla Wszystkich“ wychodzić będzie o tym samym programie i warunkach, jak i dotąd. Musimy też zwrócić uwagę, że portretowe ryciny, umieszczane w „Dzienniku dla Wszystkich“ są istotnej wartości artystycznej i, że nadal ci sami artyści rysować dla nas będą. Oprócz wizerunków umieszczać będziemy od czasu do czasu szkice humorystyczne, ale nie w każdym numerze.

Prenumeratorowie „Dziennika dla Wszystkich“ dostają co pół roku, jako bezpłatny dodatek premium, które stanowi portret wielkiego formatu jakiej znakomitości. Za półrocze drugie 1879 r. rozesłaliśmy wielką rycinę portretową J. I. Kraszewskiego. Za pierwsze półrocze 1880 r. roześlemy premium w pierwszym kwartale. Premium za pierwsze półrocze 1880 r. stanowić będzie wielkiego formatu wizerunek Tadeusza Kościuszki, którego pamięć jest tak drogą dla polskiego narodu. Że zaś będzie to luksusowe premium, roześlemy je więc nie składane, lecz obwijane na wałkach, za małą osobną dopłatą, o czem później doniesiemy.

Warunki prenumeraty „Dziennika dla Wszystkich“ znajdują się przy tytule pisma wyszczególnione. Prenumeratę można przesełać w każdym czasie, bez względu na zaczęty miesiąc, lub kwartał. Prenumeratę najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi wprost: *do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie, ulica Rzeźbiarska, liczba 1.*

Niektórzy z obecnych panów abonentów zalegają w prenumeracie. Ponieważ obecnie zbliża się koniec roku i administracja pragnęłaby wszelkie rachunki uregulować — najuprzejmiej tedy prosimy, tych szanownych prenumeratorów, którzy jeszcze należności nie uiścili, aby raczyli przesłać takową, jak najspieszniej i nie narażali nas na osobną uciążliwą i bardzo nie miłą korespondencję.

Odnawiających prenumeratę szanownych abonentów, również, jak i nowoprzybywających, prosimy, o ile to być może, o wczesne nadsełanie prenumeraty, abyśmy mogli, choć w przybliżeniu, obliczyć nakład „Dziennika“.

Kronika krajowa.

„Salon paryski“, dwutygodnik modny wychodzący w Krakowie, po wyjściu aż trzech numerów, przeniósł się... do wieczności... Smutny ten nekrolog ogłasza w „Czasie“ sam wydawca, p. Głodziński. Nie trudno, co prawda, było przewidzieć, że „salon“ sprowadzony z Paryża, w ostrym naszym klimacie polskim, nie pociągnie długo, ale, żeby znowu umarł na tak galopujące suchoty, to bardzo smutne, ma się rozumieć tylko dla p. Głodzińskiego, który się ostatecznie mógł przekonać, że spodnicowa francuzczyzna i Paryż, już przestały być magnesem... Wszelkie zaś wydawnictwa, w których się mówi: „przede mną nic nie było, ode mnie dopiero zacznie się wszystko“, — zawsze robią komiczne fiasco. Jeśli na przyszłość p. Głodziński znowu puścić się zechce na wzburzone flukty wydawnicze, to mu radzimy: aby zmienił taki niepopularny w obecnych czasach tytuł pisma, wydawał je co tydzień i zamiast, mieć się za reformatora à la Kopernik w świecie modnym, niech się raczej pouczy od „Bluszczu“, lub „Tygodnika mód“, jak się tego rodzaju pisma redagować powinny, a w końcu niech się postara o dobrą część literacką, bo, w 3ch numerach „Salonu paryskiego“ była bardzo słabą, z wyjątkiem modnych fejletonów podpisywanych pseudonimem: *La même*, którym, istotnie, nie brak było swobody pióra, wprawy, a czasem i dowcipu...

† W Tyczynie umarł w przeszłym tygodniu Jan hr. Zamoyski doczekawszy się późnej starości. Zmarły był ojcem żony hr. Wodzickiego marszałka krajowego, a bratem księżny Jadwigi Sapieżyny. Ś. p. Jan hr. Zamoyski całem życiem swojem i głębokim patrjotyzmem, może służyć za wzór do naśladowania, dla tej szczególnie części naszego narodu, do której urodzeniem i majątkiem należał.

† W Przemyślu umarł d. 27 listopada Władysław Zapałowicz, wysłużony starszy inżynier kolei Karola Ludwika, licząc lat 63. Zawód inżyniera rozpoczął we Włoszech przy budowlach wodnych, następnie pracował przy kolei Tryestko-wiedeńskiej, na moczarach Lublany i przez Semering, następnie był naczelnym inżynierem kolei skarbowej. Objąwszy w kraju posadę starszego inżyniera przy kolei Karola Ludwika, zajął się później wytyczeniem kolei ze Lwowa do Czerniowiec, Brodów i Podwołoczysk a potem prowadził kolej z Koszyc do Bogumina. W późniejszych latach był przy kolei Łupkowskiej, a przez czas niejaki urzędował, jako budowniczy miejski we Lwowie, wreszcie brał udział w fortyfikowaniu Przemyśla.

W sprawie wydawnictwa jubileuszowego wyboru dzieł J. I. Kraszewskiego, dowiadujemy się z „Tygodnika Illustrowanego“, że wydatki wydawnictwa tego (włącznie z tomem 15) wynoszą rs. 37.689 kop. 83, dochód zaś ogólny rs. 64.049 kop. 85, czysty więc zysk dał dotąd rs. 26.360 kop. 2. Z sumy tej wręczono Kraszewskiemu d. 30 września r. b. tymczasowo rs. 17.000, pozostało więc w kasie rs. 9.360 kop. 2, a z naddatkami rs. 9.998 kop. 26, i te pod dniem 25 listopada r. b. przesłane zostały dostojnemu jubilatowi, który tym sposobem otrzymał dotychczas wraz z procentem razem rs. 27.570 kop. 26, nie licząc spodziewanych wpływów za tom 15ty, jeszcze w obieg nie puszczony, tudzież dochodu ze sprzedaży pozostałych egzemplarzy.

Zysk ten byłby jeszcze o wiele większy, gdyby nie okoliczność, że tomu 1go pozostało nierozsprzedanych tylko 278 egzemplarzy, tomu zaś 14go aż 5.365, z czego wynika, że 5.087 prenumeratorów nie zgłosiło się po odbiór i nie opłaciło dalszych tomów. Taka niewytrwałość naszego ogółu, czyni niemałą krzywdę rezultatowi pieniężnemu wydawnictwa; byłoby też wielce pożądanem, aby ci, co dotąd nie wykupili zaległych tomów, naprawili swą opieszałość szkodliwą dla popieranej z początku tak gorliwie sprawy.

Szczegółowe sprawozdanie rachunkowe ogłoszone będzie ostatecznie po wyjściu tomu 15go.

† Aleksander Wejnert, zasłużony badacz przeszłości, gorliwy pracownik do ostatnich chwil poświęcający się z zamiłowaniem nauce, zasnął snem wiecznym w tych dniach w Warszawie.

Ś. p. Wejnert zajmował się głównie przeszłością Warszawy. Kochał on i tę przeszłość nadewszystko i nasz gród nadwiślański, w którym ujrzał światło dzienne w r. 1809. Ojciec jego, Antoni, czech z pochodzenia i muzyk, przybył do Warszawy za Stanisława Augusta i został nadwornym muzykiem królewskim.

Najgłówniejszem dziełem zmarłego Aleksandra Wejnerta są: „Starożytności Warszawy“ w sześciu tomach, i „Zabytki dawnych urządzeń Warszawy“ wyszłe w r. 1869—1872 w czterech częściach.

Z prac późniejszych zasługują na poważną wzmiankę „Rzecz o starostwach w Polsce“ i „Rycerze Złotej Ostrogi w Polsce“.

Umieszczał ś. p. Wejnert wiele artykułów swoich w poważniejszych czasopismach naszych jak: „Biblioteka Warszawska“, „Tygodnik Illustrowany“. „Wiek“ zaliczał również ś. p. Wejnerta do liczby swoich współpracowników — zmarły zasilał pisma warszawskie od czasu do czasu pracami dotyczącemi przeszłości Warszawy. Ostatnią pracę krzepnącą już dłonią nakreślił dla „Tygodnika Illustrowanego“. Przedmiotem jej była przeszłość dzielnicy Marjensztadu w Warszawie.

Ś. p. Wejnert schodzi do grobu ostatni z trzech ludzi, którzy przeszłość Warszawy badali z zamiłowaniem. Poprzedzili go i

Kolberg, z którym nieraz polemikę w łamach „Wieku“ prowadził i zasłużony w tym kierunku Sobieszczański.

Kto ich zastąpi?

Kolej kalisko-łódzka. Przedwstępna koncesja udzielona księciu Druckiemu-Sokolnickiemu na budowę tej kolei, z odnogą Sieradz-Wieruszowo oznacza według „Herolda“ petersburgskiego, kapitał na budowę tej drogi 10 miljonów rubli metalicznych, z których dwie trzecie zebrane być mają przez wydanie obligacyj po 125 rubli metalicznych każda, pozostała zaś suma przez wypuszczenie akcji wystawionych w rublach papierowych. Ani akcje, ani też obligacje nie będą miały żadnej gwarancji, ani też ulgi ze strony rządu, a koncesja zyska moc, gdy koncesjonarjusz przedstawi podpisy pokrywające całkowitą sumę wymaganą dla budowy. Oznaczono już w tym celu termin prekluzyjny, który się kończy 13 czerwca 1880. W celu zebrania właściwego kapitału, utworzył się w Kaliszu komitet, w skład którego między innymi wchodzą: prezes kaliskiej dyrekcji szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, prezydent miasta Kalisza, dr. Rymarkiewicz i adwokat A. Landau. Komitet wzywa do podpisów na akcje i obligacje zawiązującego się towarzystwa za złożeniem 10 prc. kaucji; reszta ma być wypłaconą po ostatecznem zatwierdzeniu koncesji. Z ewentualnego zysku kolei, według projektu ustawy towarzystwa mają być odtrącone 5 prc. w rublach metalicznych na oprocentowanie obligacyj, reszta zaś ma być podzieloną pomiędzy akcjonarjuszów, jako dywidenda.

---

† W Kaliszu zmarł w tych dniach Józef Szaniawski, archiwista akt dawnych, znany z prac na polu archeologji, współpracownik „Biblioteki Warszawskiej“ i „Kaliszanina“.

---

† Ś. p. Ryszard Wincenty Berwiński, znany niegdyś zaszczytnie poeta, pisarz, polityk, przeniósł się do wieczności d. 17 listopada w Konstantynopolu. Od kilkunastu lat zapomniany zupełnie niemal przez publiczność naszą, pisywał w ostatnich czasach listy politycznej treści z Konstantynopola do „Gazety Lwowskiej“, oraz obrazy życia wschodniego pełne barwy i charakterystyki lokalnej, pod pseudonimem „Erweb“. Należał on w swoim czasie do pisarzy epoki znanej u nas pod nazwą przesilenia. Urodzony w r. 1819 we wsi Polwicy pod Zaniemyślem w W. Ks. Poznańskiem, nauki gimnazjalne pobierał w Lesznie, wykładów uniwersyteckich zaś słuchał we Wrocławiu i Berlinie. Osiadłszy początkowo na roli, entuzjasta, gorących przekonań, rzucił się w r. 1845 w wir ówczesnego politycznego życia i odtąd stał się igraszką najzmienniejszych losów. Więziony kilkakrotnie przez władze pruskie, figurował w procesie polskim, który toczył się w Berlinie. Wypuszczony w roku 1847 z więzienia brał dalej gorący udział w wypadkach tej burzliwej epoki. W r. 1852 wybrany został z okręgu gnieźnieńskiego posłem do parlamentu berlińskiego. Posłował jednak zaledwie dwa lata, złożył mandat i udał się w r. 1855 na Wschód, skąd już nie powrócił. Osiadł stale w Konstantynopolu, gdzie prawie w nędzy umarł w szpitalu francuskim. Zwłoki jego odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku kilku kolegów polaków.

Berwiński należał do niewielkiej liczby poetów, którzy romantyzm pomickiewiczowski doprowadzili do ostatnich krańców. W każdym razie zajmuje on niepoślednie stanowisko w naszej literaturze obok Balińskiego i Ujejskiego. Najobszerniejszym jego poematem jest „Don Juan Poznański“, gdzie dowcip przeradza się częstokroć w gryzący sarkazm. Poezje jego wyszły w 2ch tomach w r. 1844 w Poznaniu i Brukselli. We Wrocławiu poprzednio jeszcze, bo w r. 1840 wydał: „Powieści Wielkopolskie“. W r. 1854 wyszło w Poznaniu dzieło jego p. t. „Studja o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki“, gdzie dowodzi, że podania, obrzędy i wierzenia ludowe u nas są napływowe, że sam lud u nas nigdy i nic nie stworzył. Drugie wydanie tego dzieła wyszło w r. 1862 u Merzbacha w Poznaniu pod zmienionym tytułem: „Studja o guślach, czarach, zabobonach i przesądach ludowych“.

---

† Przed kilku dniami zakończył życie ksiądz Kuźmiński, niegdyś biskup chełmski obrz. gr. kat. Żył lat 70. Zmarły po objęciu dyecezji, protegowany przez rząd rosyjski, opuścił Chełm, jak skoro moskale zażądali, ażeby przeszedł z dyecezją na szyzmę. Ksiądz Kuźmiński, obałamucany przez władze rosyjskie, wyrządził wiele krzywd narodowi polskiemu, który wobec świeżo usypanej mogiły, powtórzy tylko słowa: „Panie, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!“

W „Wieku“ czytamy co następuje:

„Szanowni Rodacy! Wiadomość, że gazety warszawskie poruszyły myśl o zbieraniu ofiar dla nieszczęśliwych górnoszlązaków, czytaliśmy łzawem okiem. Opisać nie mogę wrażenia, jakie ta wiadomość wywołała w całym Górnym Szląsku.

Zaprawdę, okropna na Górnym Szląsku panuje nędza — wylewy rzek zniszczyły wszelką nadzieję żniw; nieustanne deszcze na wiosnę i podczas lata zepsuły zboże i jarzyny, w niektórych okolicach nisko położonych ziemniaki zgniły zupełnie, że ich nawet nie wydobywano z ziemi — klęska tem dokuczliwsza, ponieważ lud nasz żywi się przeważnie ziemniakami i kapustą, która się także nie udała.

Stagnacja w handlu i przemyśle, brak odbytu żelaza i węgla i z tejże przyczyny brak zarobku pomnażają biedę, grożąc głodową śmiercią ubogiemu ludowi, wszystkim zaś warstwom zaraźliwemi chorobami, które w latach 1846 — 1849 trzecią część mieszkańców umorzyły na Górnym Szląsku.

Jeżeli kiedy i gdziebądź pomoc była potrzebną, to zapewne dziś dla Górnego Szląska.

Bracia! ratujcie rodaków, którzy za każdą pomoc — czy to w pieniądzach, czy w odzieży, czy w zbożu, mące, lub innej żywności, wdzięcznie się modlić będą za łaskawych dobrodziejów, tem więcej, że to pomoc od rodaków.

Dla sprawiedliwego podziału wszelkich ofiar między lud górnoszląski obrano komitet będący zarazem dyrekcją górnoszląskiego towarzystwa włościan, liczącego przeszło 4.000 członków we wszystkich powiatach między ludem polskim. Przesełki prosimy adresować do Józefa Nieradzika, kupca w Mikołowie (Nicolaj, Ober-Schlesien. Sprawozdanie o odebranych ofiarach i o podziale tychże prześlemy swego czasu szanownym redakcjom tych pism, które się zbieraniem składek zajmować będą.

Bóg łaskawy, który nagradza i kubek wody, podany pragnącemu, zapewne i wam zapłaci hojnem błogosławieństwem. *Karol Miarka.*

Plotki i nieplotki.

* *Na kolei.*

Nieznajoma. Proszę pana dyrektora o łaskawe wydanie mi karty wolnego przejazdu do Krakowa.

Dyrektor. A któż pani jesteś?

Nieznajoma. Herminia, wdowa po urzędniku kolejowym ś. p. Wlazłowskim.

Dyrektor. No, dobrze, ale my tak na ustną prośbę kart nie wydajemy — trzeba, żebyś pani wniosła podanie do dyrekcji, i podała motywa...

Nieznajoma. Ale kiedy to... mnie wszystko jedno, proszę pana dyrektora, jaka będzie lokomotywa — mnie tylko idzie o to, aby się dostać tańszym kosztem do Krakowa.

* W Warszawie ukazały się papierosy z wizerunkiem Heleny Modrzejewskiej. Powiadają znawcy, że papierosy te są okropnie dramatyczne, bo straszliwie drapią w gardle.

* *W restauracji.*

— Kelner!

— Służę panu.

— Jabym chciał płacić!...

— Proszę...

— Ale dziś nie mam pieniędzy, więc jutro zapłacę! (wychodzi).

Kelner przekłada serwetę na drugie ramię, i ma minę, jakby go kto zimną wodą oblał.

* *Ustęp z romansowego listu.*

„O droga pani, nie gniewaj się na mnie i bądź przekonaną, że cię żaden tak nie kochał, jak ja i żaden kochać tak nie będzie! Czy pani o tem nie wie, jak król polski Radziwiłł polubił sobie był biedną dziewczynę mieszczankę i z nią ślub potajemnie wziął, aby jego rodzice nie wiedzieli, że z ubogą panną się żeni. A gdy przyszło na tron wsiadać, panowie zawołali polscy, aby się z inną żenił, gdyż ona jest biedną, a on co powiedział? — to powiedział, że taka była wola Boża, i jeszcze coś powiedział, ale to już dla pani pozostawiam. Tak samo i między nami jest wola Boża, gdyż ja jestem obcy, a panią tak łatwo poznałem i pokochałem, czyż nie jest to wola Boża, powiedz pani prawdę?! Odpisz mi pani, czy ja cię mam jeszcze kochać, czy nie? Czy cię już muszę opuścić na wieki, lub nie? I bądź pani łaskawą darować, żem tak niedbale napisał, bom pisał na pamięć!!!“

(Autentyczne).

* *Górą filantropja!* Dawniejsi ludzie byli bez litości; znali jakieś słowa z pisma św., że ptaki nie sieją, nie orzą, a żyją, bo Boską mają opiekę — dziś opiekują się zwierzętami (choć czasem ludzie giną z głodu), a obecnie opieki tej doznają i wróble. Choć są tacy, którzy ośmielają się twierdzić, że u nas wróbli zawsze było dość, choć nikt się niemi nie opie-

kowal i ziarnek, ani okruszyn nie sypał, znajdują się inni, co gorliwie szerzą propagandę karmienia wróbli — ale nie na pieczyste! Dowiadujemy się, że wkrótce mają we Lwowie założyć przytulisko dla zmarzłych i zgłodniałych wróbli, a jeden z artystycznych kierowników rozmaitych koncertów, urządza koncert dla biednych wróbli — z łaskawym współudziałem wszystkich kotów.

* *Omyłka.*

Ktoś nadepnął w teatrze nierozmyślnie oficerowi na nogę, za co go niebawem przeprosił. Oficer nie kontentował się tem jednak i tonem dość szorstkim rzekł:

— Panie! za kogoż mnie pan masz?...

— Za porządnego oficera; — ale i pan pozwoli pytanie: za kogoż mnie pan masz?

— Za porządnego gapę!...

— No, to żałuję, iż obydwaj, omyliliśmy się.

Korespondencje.

Z Piwnicznej.

Wiele piszą, a więcej jeszcze radzą o ochronie zwierząt. Zdaje się, że w tym kierunku humanitaryzm posunięto do ostatecznych granic, ma to być wykwit szlachetności uczuć, zaaplikowany aż do bezrozumnych stworzeń, a przecież te piękne teorje są tylko na papierze szumnymi frazesami, gdyż w rzeczywistości rezultaty są zaprawdę bardzo smutne. Przy tej sposobności moglibyśmy zapytać, czy w tym kierunku humanitaryzmu choć o krok postąpiono, co do sierót ubogich ginących z głodu wszędy po ulicach tak w miasteczkach, jak i po wsiach; dalej, czy zabezpieczono byt pracujących gorzko na kawałek suchego chleba, a niepewnych jutra, lub rzuconych na pastwę losu po śliskiej drodze cnoty!... Ale zostawmy te smutne uwagi; byłby to, bowiem, głos na puszczy. Wracając tedy ku przedmiotowi ochrony zwierząt, spostrzegamy tu dwa wytyczne punkta: jednym z nich jest ochrona dla niewypłenienia, aby kiedyś jaki Cuvier, lub Burmeister nie powiedział o zającu, że to był leniwiec, który o niezgrabnych tylnych nogach mozolnie się posuwał; zaś kozice i bobaki, by nie zostały u nas mitem, jak tradycja o bobrach, acz po temu miejscowości wyraźnie tę prawdę potwierdzają. Drugie nader ważne z pierwszego motywu płynące jest to, że zwierzęta są maj[illegible]em kraju, a obfitość ich i chów racjonalny [illegible] krainę o tyle bogatszą, o ile pod tym względem zawstydza nas zagranica zaopatrująca swoje targi wszelkimi rodzajami zwierzyny, który to artykuł właścicielom kniei spore przynosi korzyści. Do tych źródeł dochodu policzyć by wypadało także i rybołowstwo w tak niegodny sposób dynamitem wytępiane. Wprawdzie temu ustawa kładzie przeszkodę, ale trzeba być na wsi, aby się przekonać, że tu ustawa żadnego nie ma wpływu. Jakoż troskliwość uczonych w tym kierunku (jak dr. Nowicki) i zawiązywanie w tym celu stowarzyszeń w kraju, radosnym powitaliśmy sercem, bo to natchnęło nas błogą otuchą, że przecież człowiek nierozumnie raz na swoją szkodę działać przestanie. Oby tylko ten głos zbawienny wszędzie posłuch znalazł, gdyż u nas bardziej, niż gdzie indziej okazuje się tego piekąca potrzeba, zwłaszcza, że zaród pstrągów i łososi bez miłosierdzia wytępiany bywa. Co do zwierzyny, zauważyć wypada, że adjunkt sądowy p. Sitowski napisał do „Łowca“ bardzo wyczerpujący artykuł, w którym podaje sposoby czuwania nad skrytymi strzelcami i kontroli dawania licencyj na broń palną. Oby tylko te pożyteczne usiłowania znalazły w kraju gorliwe poparcie. *Wincenty Dąbrowski.*

O „DZIADACH“
ADAMA MICKIEWICZA
SZKIC LITERACKI

napisał

ZORJAN.

(Ciąg dalszy).

Zbliżmy się teraz do bramy cmentarnej, na której wiecznym granicie złocą się głęboko wryte litery. Napis to angielski; litery nam obce i słowa nie nasze, a jednak myśl ich tak dobrze nam znana, tak dziwnie zrosła się prawie z nami — bo któż u nas nie powtarzał za nieśmiertelnym Szekspirem: „Są rzeczy na niebie i ziemi, o których nie śniło się filozofom“. Motto to jakiś magiczny wywiera na nas wpływ; wstępujemy między grobowce, otacza nas chłodna, grobowa atmosfera; w północnej doby cieniach groźnie spoglądają ku nam pochylone krzyże, jednem ramieniem zniżają się ku murawie: groby — nasz kres nam wskazują, drugiem skierowane ku nieba ciemnemu sklepieniu, zdają się mówić: tam wieczność czeka, a na ziemi zapadła tylko mogiła. Dalej, na starej kaplicy ścianach łamią się cienie, a przez otwarte drzwi migoce trupia lampka, postawiona u stóp trumny, i tlejącem swem okiem wabi cię ku sobie. Kierujesz twe kroki wprost ku temu światełku, potrącisz może nogą o pruchno złamanego krzyża, co ci bladem zamigoce światłem — zgnilizny, i staniesz w ustronnej kaplicy, by być uczestnikiem Dziadów. Zamykają drzwi kaplicy, zasłaniają kirem okna i stary guślarz rozpoczyna obrzędy.

Piękniejszego tła żaden z poetów nie dał swemu obrazowi, żadne tło nie licowało bardziej z myślą, którą poeta wcielił i używotnił na niem. Tu oryginalność dzieła naszego Adama występuje w całej pełni. Dla myśli głęboko filozoficznie-moralnych obrał sobie Mickiewicz szatę piękności niezrównanej, szatę, będącą już samą poezją, a wziął ją nasz wieszcz z tej arki poezji: z pieśni gminnej, z wiary i podań ludu, z jego zwyczajów i starych obrzędów.

Tej szaty najzupełniej oryginalnej i nawskróś narodowej, użył nasz poeta do wypowiedzenia zdań i myśli sięgających zagrobowego żywota, wdzierających się w tajniki Boże. Jeślibyśmy chcieli szukać podobieństwa „Dziadów“ z innym jakimkolwiek poematem, to moglibyśmy, nie uwłaczając geniuszowi naszego wieszcza wskazać na „Boską komedję“. Poemata te schodzą się w jednym punkcie nie zapożyczając jednak ni kształtów, ni barw; światło tylko prawdy to samo — bo z jednego i tego samego płynie źródła, bo obaj genjusze na skrzydłach natchnienia wzniesieni w tę samą krainę zaświatową, której tajniki zakryte oczom śmiertelnika.

Świętą jest wiara ludu, bo to nie wyuczone przekonania, ale objawienie boże. Okryta ona łupiną ziemską: zabobonem, przesądem, odziana częstokroć w fantastyczną szatę, ale kto potrafi zajrzeć do jej głębi, ten pozna jej wartość etyczną i nauczy się uszanować szatę, co okrywa myśl bożą.

Mickiewicz ją odsłonił, ale nie obdarł szaty, w jaką ją przeoblekł lud, odsłonił olbrzymi zasób filozofji moralnej i odtworzył kilka promieni tej wiary najczystszej, zostawiając im ten przyodziewek, jakim okrywa nasz lud każdą prawdę, każdą piękną myśl, ażeby z niej nic, a nic nie uronił.

Cała ta część „Dziadów“ (druga) uzmysławia — jak to lud czyni — wiarę w życie pozagrobowe i w związek duchów z żyjącymi. To treść części drugiej — w niej zarysowują się myśli odnośne do poszczególnych stanów, do różnego wieku. Widzimy tam dzieci, co zbytkiem słodyczy za życia pojone, szukają po śmierci goryczy, i dziewicę, która sercami igrała, swojem nie darząc nikogo i pana wreszcie, co srogim za życia był tyranem, po śmierci nie dające się określić cierpi katusze.

Oto trzy główne objawy myśli etycznej: życia wedle bożego rozkazu. Uwydatnia je Mickiewicz z całą siłą poezji, wlewa w nie życie, nadaje im rysów tkwiących za pierwszem wejrzeniem w pamięci. Każdy tu obraz piękny, a groźny zarazem, skończony, a jednak o nieskończoność oparty. Tyle już o tej części pisano, — a sądy po większej części zgodne, tyle wyjaśnień się doczekała, że nie będziemy jej szczegółowo rozbierali — przedstawia ona najmniej kwestyj spornych i jasną jest najzupełniej.

Koniec jej, wiążący się z początkowym ustępem: „Upiór“ wprowadza milczącą postać, mającą potem w części czwartej być pustelnikiem — Gustawem. Postać ta pozornie wydaje się upiorem; zwracamy tu tylko uwagę na zachowanie się jej zupełnie bierne, milczące, co nam później w części trzeciej posłuży do zrobienia niektórych uwag nad zapatrywaniem się na postać Gustawa. Zjawienie się tej postaci, jak już na wstępie wspomnieliśmy, łączy zewnętrznie część tę z następną. Użył poeta środka tego w braku innego sposobu organicznego połączenia, o czem myślał jak się z zacytowanego powyżej ustępu z fragmentów okazuje.

* * *

Czwarta część „Dziadów“ zupełnie odrębnej jest natury od drugiej; tam widzieliśmy obrzęd „Dziadów“ i wcielenie głębokiej myśli filozoficznej, tu występuje miłość osobista. Część ta jest przedewszystkiem odbiciem duszy poety, ona głównie wypłynęła z miłości jego i pod tym względem nosi aż do pewnego stopnia indywidualny charakter.

Mówiliśmy już na początku, iż ta okoliczność, że „Dziady“, a przedewszystkiem

część ich IVta są odbiciem duszy autora w pewnej epoce, nietylko nic nie ujmuje utworowi, lecz owszem nadaje mu rzetelnej wartości. O ile ta część jest skopiowaniem życia autora, przekonamy się porównawszy takowe.

Mickiewicz kochał Marylę najczystszą miłością, ciesząc się jej wzajemnością. Była to miłość spokojna, tkliwa, a nadewszystko skromna. Koniec tej miłości — jakże to często w życiu się powtarza! „Maryla oddała rękę Putkamerowi, bogatemu obywatelowi z Lidzkiego — dramat serca odegrał ostatni akt — zasłona zapadła, pogaszono światła, a on z aktora stając się widzem z a c z ą ł p i s a ć n a c i e m n e m t l e r o z p a c z y o g n i s t e m i g ł o s k a m i w z b u r z o n e j n a m i ę t n o ś c i c a ł ą t ę s p o w i e d ź o M a r y l i“.*)

A było co pisać, bo w duszy poety wrzała walka namiętności, zawiedzionych nadziei, boleści, smutku i rozpaczy, bo w piersi jego płonął nieustannie żar, o którym w IV cz. śpiewa:

„Nie wiesz jaki tu żar płonie:
Mimo deszczu, mimo chłodu,
Zawsze płonie!
Nieraz chwytam śniegu, lodu,
Na gorącem cisnę łonie,
I śnieg tonie i lód tonie,
Z piersi moich para bucha:
Ogień płonie!
Stopiłby krusze i głazy.
(pokazuje kominek)
Gorszy niż ten tysiąc razy,
Miljon razy! —
I śnieg tonie i lód tonie,
Z piersi moich.....“.

Początkowo zamknął poeta boleść tę w swej piersi i nie chciał zdradzić tego cierpienia, co pierś mu rozszarpywało. Po niemej scenie z Marylą, już żoną Putkamera, pojechał do Kowna, czasem tylko zaglądając do Wilna do swych kolegów i przyjaciół. „Wileńscy tylko przyjaciele wiedzieli, iż młody poeta przyoblekł serce w żałobę, dostrzegli w nim postępów melancholji zatrważającej — uspakajali go i pocieszali, lecz bez skutku. Za odpowiedź otrzymali słowa:

Jeśli się rzucę, kędy rozpacz ciska
Będą łzy na przekleństwo, na niewdzięczność skarga.
Bo wam mniej widne te czarne chmurzyska,
Nie słychać z dala wichru, co tu liny targa,
Grom, co tu bije, dla was tylko błyska.
I razem ze mną pod strzałami gromu
Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie,
Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu,
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie“.*)

I nie dziw, że taką odpowiedź swym towowarzyszom dał nasz Adam; on wiedział, że go nie pojmą ci, co jak on nie doznali słodyczy miłości i goryczy zawodu. On doznał tego w całej pełni. Ile rozkoszy sprawiała mu miłość najniewinniejsza, tyle męk połączyło się z nią wówczas, gdy wesele Maryli przecięło pasmo marzeń w szczęściu, a nastąpiła boleść okropna, wywoływana nieustannie przypominaniem utraconego szczęścia. (C. d. n.)

*) L. Siemieński: „A. Mickiewicz, wspom. pozgonne“. Kraków 1856 str. 13.
**) Estreicher: „Ad. Mickiewicz“, „Rozmaitości“. Lwów 1859, str. 221.

TEATR.

We czwartek d. 27 z. m. wystąpiła pani Modrzejewska w roli tytułowej komedji A. Dumas'a „Księżna Jerzowa“. Artystka użyła całej potęgi sztuki, ażeby stworzyć postać, której sobie nawet autor nie wyobrażał, bo z kobiety nieokreślonej w dziele, utworzyła na scenie piękny, bogaty w męską siłę, a jednak tkliwy, niewieści charakter. W ogóle sceny z życia małżeńskiego, jakkolwiek nie jedną sytuację komiczną i dramatyczną odsłaniają, nie dają artystce możności uwydatnienia, wybitnego ukształtowania charakteru. Cóż dopiero w sztuce, jak „Księżna Jerzowa“, w której lepiej się autorowi udały rozmówki na wieczorku, niźli sceny, w którychby najwięcej potrzeba siły i skupienia akcji. Pani Modrzejewska podniosła każdą myśl piękną, wyzyskała każdą chwilę dramatyczną, a wynikiem: żona szlachetna — jedyna postać wybitna w całej sztuce. Inne po większej części małe role, odegrały starannie panie: Aszpergerowa, Tomaszewiczowa, Korwin, Kwiecińska, Sułkowska i German. Męskie role dostały się pp. Woleńskiemu, Podwyszyńskiemu, Zboińskiemu, Walewskiemu i Dębickiemu.

Ostatnią sztuką, daną na dochód pani Modrzejewskiej była tragedja Szekspira: „Romeo i Julja“. Od pierwszego ukazania się pani M., aż do ostatniej chwili, panowała najgłębsza cisza przerywana tylko po skończonych aktach i odsłonach hucznymi oklaski. W ogóle na wszystkich twarzach widoczne było poszanowanie należne sztuce i jej kapłanom. I nie dziw, bo gra pani M. tak była doskonała, tak skończona, że trudno znaleść wyrazów podziwu, uwielbienia. Pani Modrzejewska obrała sobie tę sztukę snać pamiętając o tem, że ona da jej pole popisu, jak żadna inna. Pojedyńcze sceny odtworzone z nieporównaną znajomością uczucia, z artyzmem godnym Szekspira; całość uwydatniała skalę rozwoju kobiety pod wpływem żaru miłości. Jeszcze olśniewała nas postać dziewczęcia naiwnego z pierwszych scen, gdy na balkonie wśród nocnej ciszy pojawia się dziewica-kochanka, która wnet przemienia się w kobietę, stawiającą śmiało czoło przeciwnościom losu, zdolną do najrozpaczliwszego kroku, byle ocalić kochanka, byle ocalić swą miłość. Niepodobna nam nawet zaznaczyć tego rozwoju, który podziw wzbudza tylko i zachwycenie. Gra twarzy, w której pani M. najwierniej oddaje każde rodzące się uczucie, każde poruszenie serca, przedstawia najczystsze źwierciadło słów, w które się Julja wsłuchuje, uwydatnia ona wrażenia, jakie na zakochanej dziewicy czynią miłe słowa kochanka, lub srogie rozkazy ojca i obojętność matki. Gra twarzy idzie w parze z ruchami i głosem, który przebiega całą skalę od pieściwych szeptów: Romeo..., aż do pełnego grozy okrzyku na wspomnienie strasznego grobowca i jego mieszkańców. Wieńcami zarzucona i kwieciem, słysząc głośne oklaski i wołania: z o s t a ń! czuła artystka, jak drogą jest rodakom.

P. Ładnowski w roli Romea, znany naszej publiczności, porywał ją w każdej scenie, zyskując zasłużone oklaski. Z pomiędzy innych artystów i artystek wyszczególnili się pp. Aszpergerowa i German, Lubicz, Zboiński, Podwyszyński i Kwieciński. *Zorjan.*

Opera. Wzmocniono tedy siły naszej opery... włoszczyzną. Kiedy inaczej nie było można, to przynajmniej to pociesza, że obecni śpiewacy sprowadzeni z pod włoskiego nieba, odpowiadają niezupełnie wprawdzie, ale w znacznej części wymogom artystyczno-wokalnym. Pani Bossi, sopranistka znana lwowskiej publiczności z przeszłorocznych występów, na obecny sezon zaangażowaną została. W dniu 4 grudnia dawano „Favorytę“, w której występowali: nowy tenor p. Manfrini, mezzo-sopran pani Donati, bas p. Marchetti i baryton krakowianin p. Lelek. O trzech pierwszych artystach, nawiasem powiedziawszy sympatycznie przyjmowanych przez publiczność, napiszemy obszerniej, gdy ich zobaczymy jeszcze w innych operach — co zaś do p. Lelka, choć nas zapewniano, że długo się kształcił w wiedeńskiem konserwatorjum, musimy dziś stanowczo powiedzieć, że pod żadnym względem nie posiada warunków na śpiewaka scenicznego, — patrząc na jego usiłowania przez okulary pobłażliwości, zaledwie występować może na estradzie koncertowej.

W dniu 5 grudnia przedstawiono dużych rozmiarów ze szwedzkiego tłomaczoną trajedję p. t. „Pretendenci do tronu“, w której wzięły udział znaczne siły naszego dramatu. Z braku miejsca, sprawozdanie z tej sztuki odkładamy do następnego numeru.

Potoczne wiadomości teatralne. — Pani Modrzejewska przesła nam pismo następujące: „Przed opuszczeniem Lwowa, uważałam za najprzyjemniejszy obowiązek publicznie podziękować kolegom artystom sceny lwowskiej za ich gorliwy współudział w występach moich, oraz za tę serdeczność z jaką przez cały czas pobytu mego mnie otaczali. Chwile przepędzone na scenie, oraz w miłym ich gronie, pozostaną mi na zawsze w pamięci, otoczyły mnie ciepłem rodzinnem, naszem. Dziękuję im z głębi serca za nie. Przypomną mi one w moich wędrówkach w pracy, choćby na drugiej półkuli, że takich serc poczciwych, kochających i wylanych, jak u nas w Polsce, gdzieindziej nie znajdzie. Może nastąpi chwila, w której pracując razem z wami, będę mogła jeszcze raz dowieść wam, ile serca i uczucia żywię dla was i dla ojczystej sceny“. *Helena Modrzejewska.*

— Z Łodzi piszą nam: W sobotę dnia 15 listopada, teatr łódzki pod dyrekcją p. Texla, obchodził niezwykłą i rzadką uroczystość. Artyści, bowiem, uczcili 40 lat zasług i pracy uczciwej p. Leopolda Tomaszewicza. Uroczystość rozpoczął polonez kompozycji p. Tytusa Mikulskiego, ofiarowany jubilatowi. Na scenie ubranej w drzewa mirtowe, artyści w strojach balowych oczekiwali Tomaszewicza, którego przy dźwiękach poloneza wprowadziły dwie artystki, a publiczność przyjęła go hucznym oklaskiem. Gdy skończono poloneza, dyrektor Texel przemówił do jubilata w serdecznych, a pełnych uznania słowach. Wśród sympatycznych objawów publiczności, podano jubilatowi dwa wieńce: od artystów i od artystek, a pan Kaliciński wręczył mu pamiątkowy srebrny upominek od artystów teatru lubelskiego, na którego deskach Tomaszewicz rozpoczął zawód swój pracowity. Wreszcie przeczytał kilkanaście telegramów przysłanych od artystów teatrów warszawskich, teatru lwowskiego, krakowskiego, od szkoły

dramatycznej i prawie od wszystkich towarzystw prowincjonalnych, oraz list od Królikowskiego. Jubilat do głębi duszy wzruszony, dziękował ze łzami w oczach, a publiczność kilkakrotnem przywołaniem Tomaszewicza, dała dowód, że przyjmuje również udział w objawieniu artyście swej sympatji i uznania, za pożyteczną i niezmordowaną jego pracę.

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Bo cóż my jesteśmy? Artyści, nieprawdaż? komedjanci, którzy samą swą powierzchownością powinni już zaciekawiać. Czy myślisz, że gdybyśmy się udali na plac ubrani, jak mieszczanie, lub chłopi, tobyśmy skłonili ludzi do zatrzymania się i patrzenia na nas? Nie, nieprawdaż? Naucz się więc, że w tem życiu pozór jest niekiedy niezbędnym; jest to smutne, ale my na to nie poradzimy.

Takim to sposobem z francuza, jakim byłem rano, stałem się włochem.

Krótkie moje, sięgające kolan spodenki, Vitalis przywiązał ponsowemi sznurkami, które składane na krzyż, oplatały kilkakrotnie nogi. Kapelusz przyozdobił również wstążkami i bukietem zrobionych z włóczki kwiatów.

Nie wiem, co inni mogli myśleć o mnie, ale ja chcąc być szczerym, muszę wyznać prawdę, iż zdawało się, że wyglądam wspaniale.

Skorośmy dokończyli stroju, a ja już nawet i kapelusz włożyłem, rzekł Vitalis:

— Trzeba nam się wziąść do roboty, abyśmy mogli jutro jako, w dzień targowy, dać wielkie przedstawienie, które będzie twym pierwszym występem.

Zapytałem go, co to znaczy występ i Vitalis wytłomaczył mi, że miałem ukazać się po raz pierwszy publicznie, grając komedję.

Damy jutro pierwsze przedstawienie, muszę cię więc nauczyć roli przeznaczonej dla ciebie.

Mój wzrok zdziwiony mówił mu jasno, że nic nie rozumiem.

— Rola, znaczy się to, co będziesz robił podczas tego przedstawienia. Jeżeli cię wziąłem ze sobą, to właściwie nie dla sprawienia ci przyjemności przechadzki. Nie stać mnie na to. Wziąłem cię, abyś pracował. A pracą twoją będzie granie komedji z moją małpką i psami.

— Ależ ja nie umiem grać komedji — zawołałem przestraszony.

Dlatego też właśnie będę cię uczył... Domyślasz się, jak sądzę, że Capi nie umiał chodzić na dwóch łapach, a Dolce nie dla swej przyjemności skacze przez sznur, ale nauczyły się tego, a nawet długo bardzo musiały pracować, zanim nabyły dostatecznej wprawy w tych talentach, jak również i innych sztukach, które z nich czynią tak zręcznych aktorów. Otóż i ty także musisz pracować, aby się nauczyć rozmaitych ról, w których będziesz grał z niemi. Do roboty więc!

Moje ówczesne o pracy pojęcia były jeszcze zupełnie pierwotne. Nie wyobrażałem sobie, aby praca mogła polegać na czem innem, aniżeli kopaniu ziemi, rąbaniu drzewa, lub tłuczeniu kamieni.

— Sztuka, którą jutro przedstawimy — ciągnął dalej Vitalis — nosi tytuł: „Służący p. Joli Coeur, czyli: Najgłupszy z dwóch, nie jest ten, który się nim być wydaje“, a treść następująca: pan Joli-Coeur miał do tego czasu służącego, z którego był zadowolniony bardzo, a tym jest Capi. Ale Capi starzeje się, a z drugiej znów strony p. Joli-Coeur życzy sobie mieć nowego służącego. Wyszukania takowego podejmuje się Capi, ale nie będzie to już pies, lecz młody wieśniak imieniem Romcio.

— Tak, jak ja?

— Nie tak jak ty, ale ty sam. Przyjeżdżasz ze wsi, aby wejść do służby p. Joli-Coeur.

— Przecież małpy nie mają sług.

— W komedjach mają ich. Przybywasz więc, a p. Joli-Coeur znajduje, że masz strasznie głupowatą minę.

— To wcale nie zabawne.

— A cóż ci to szkodzi, skoro to żart tylko. Zresztą wyobraź sobie, że rzeczywiście przybywasz do służby do jakiegoś pana i że ci każą naprzykład nakryć do stołu. Oto właśnie stolik, mający służyć w naszem przedstawieniu — przysuń go i nakryj.

Na stoliczku stały talerze, szklanki, nóż, widelec i leżała serweta.

Ale jak to wszystko ustawić?

Gdy właśnie zadawałem sobie to pytanie i pochylony naprzód stałem z wyciągniętemi rękami, mój nauczyciel zaczął klaskać śmiejąc się na cały głos.

— Brawo! — wołał — brawo, wybornie.

— Ależ ja nie wiem, co mam robić?

— Dlatego właśnie wyglądasz tak doskonale. Jutro, za parę dni, wybornie będziesz wiedział co robić. I wówczas trzeba, abyś sobie przypomniał kłopot, jakiego doświadczasz w tej chwili, i udawał to, czego już wtedy czuć nie będziesz.

Aczkolwiek „Służący p. Joli-Coeur“ była to maleńka komedyjka, na przedstawienie której wystarczało dwadzieścia minut myśmy ją przecież powtarzali najmniej trzy godziny, gdyż psy zapomniały niektórych ustępów ze swych ról i trzeba ich było uczyć na nowo.

Wtedy to podziwiałem łagodność i niczem niewzruszoną cierpliwoić naszego nauczyciela. Nie tak to obchodzono się ze zwierzętami w naszej wiosce, gdzie klątwy i razy używane na przemian, były jedynymi środkami edukacyjnymi, stosowanymi względem nich.

Vitalis zaś przez cały czas trwania próby nie rozgniewał się, ani razu, ani razu nie zaklął.

— I cóż? — zapytał, gdyśmy skończyli próbę — jak myślisz, czy się przyzwyczaisz grać komedję?

— Czy cię to nudzi?

— Nie, owszem, bawi mnie.

— No, to wszystko pójdzie dobrze, jesteś inteligentnym, a co ważniejsza jeszcze uważnym, a uwagą i cierpliwością dochodzi się do wszystkiego.

Moi towarzysze, psy i małpka, mieli nademną tę wielką wyższość, że byli przyzwyczajeni do występowania publicznie, zbliżające się też jutro nie straszyło ich wcale, dla nich szło tutaj o wykonanie raz jeszcze rzeczy, które wykonywali już po sto, a może nawet tysiąc razy.

Ja nie posiadałem ich spokojnej pewności siebie. Co powie Vitalis, jeśli źle odegram moją rolę? Co powiedzą widzowie nasi?

Myśl ta odpędzała sen z mych powiek, a gdy usnąłem nareszcie, widziałem w marzeniach ludzi wyśmiewających się ze mnie aż się trzymali za boki.

Wielce też byłem wzruszony, idąc nazajutrz z oberży na plac, na którym miało się odbyć przedstawienie. Vitalis postępował na czele, z głową do góry wzniesioną, piersią podaną naprzód, a wygrywając walca na flecie, znaczył takt poruszeniem rąk i nóg. Za nim, na grzbiecie kapitana, jechał Joli-Coeur w stroju angielskiego jenerała, w czerwonym mundurze suto bramowanym złotymi galonami, w stosowanym kapeluszu z pióropuszem — dalej w pewnej odległości Zerbino i Dolce, a nakoniec ja. W skutek tego rozumnego ustawienia nas wszystkich przez Vitalisa, orszak nasz zajmował na ulicy dość znaczną przestrzeń. Więcej jednak od widoku wspaniałego naszego pochodu, zwracały uwagę przejmujące tony fletu, wciskające się aż do głębi domów, by ztamtąd wywabić zaciekawionych mieszkańców miasteczka Ussel. Przybiegano do drzwi, by nam się przypatrzeć, we wszystkich oknach rozsuwano raptownie firanki.

Kilkoro dzieci poszło za nami, do nich przyłączyło się kilku wieśniaków i przybywszy na plac, mieliśmy już wokoło siebie prawdziwy orszak.

Scena nasza wkrótce została urządzoną przeciągnięciem sznurka wokoło czterech drzew, co stanowiło podłużny kwadrat, w pośrodku którego umieścił nas Vitalis.

Pierwsza część przedstawienia składała się z rozmaitych sztuk wykonywanych przez psy, lecz ja tak byłem zmęczony i zajęty powtarzaniem sobie w myśli mej roli, że nie pamiętam zupełnie, co to było. To sobie tylko przypominam, że Vitalis zamienił flet na skrzypce i grał na nich naprzemian to tańce, to jakąś smutną melodję.

Tłum zebrał się szybko wokoło naszej improwizowanej sceny, a spojrzawszy mimowolnie, zobaczyłem nieskończoną ilość oczów utkwionych w nas z takiem natężeniem, że niemal ciskały promienie.

Po skończeniu pierwszej części, Capi z miseczką w zębach obchodził na dwóch łapach „szanowne zgromadzenie“. Gdy groszaki nie padały na miseczkę, pudel zatrzy-

mywał się, odnosił ją za sznur, aby jej nie można było dosięgnąć ręką, stawał przed skąpym i upartym widzem i naszczekując uderzał z lekka w kieszeń, którą chciał otworzyć.

Wówczas w tłumie podnosiły się okrzyki zdziwienia, odzywały wesołe uwagi i żarty.

Wkrótce też Capi z dumą powrócił do swego pana, niosąc napełnioną miseczkę.

Z kolei miałem teraz wystąpić ja i Joli-Coeur.

— Panowie i panie — rzekł Vitalis, gestykulując smyczkiem i skrzypcami — dalszy ciąg naszego przedstawienia, jest to śliczna komedyjka pod tytułem: „Służący pana Joli-Coeur, czyli najgłupszy z dwóch nie jest ten, który się nim być wydaje". Człowiek taki, jak ja, nie poniża się do tego stopnia, aby miał naprzód wychwalać swoje sztuki i aktorów, mogę wam więc powiedzieć tylko: otwórzcie oczy, nadstawcie uszy i przygotujcie ręce do oklasków.

To co Vitalis nazywał „śliczną komedyjką", właściwie było tylko pantominą, czyli sztuką oddawaną przez ruchy, nie zaś słowa. A inaczej być przecież nie mogło, skoro dwóch najgłówniejszych aktorów Joli-Coeur i Capi nie umieli mówić, a trzeci, to jest ja, nie potrafiłby wypowiedzieć nawet dwóch słów.

Chcąc też grę naszą uczynić dla widzów zrozumiałą, Vitalis każdą część sztuki objaśniał w kilku słowach. Przedstawienie powiodło się nadspodziewanie dobrze, oklaski posypały się ze wszystkich stron i zakończyliśmy widowisko w pośród prawdziwego tryumfu.

Jak małpa była prawdziwie rozumną, tak i jej służący doskonale głupim! W powrocie do oberży Vitalis powiedział mi tę pochwałę, a ja na tyle byłem już aktorem, że ją przyjąłem z radością i dumą.

(C. d. n.)

Róża dzika.

(Z tematów ludowych).

Tam — u szczytu tego wzgórza,
Które czołem chmur dotyka,
Wystrzeliła śliczna róża,
Róża wonna — chociaż dzika.

* * *

— Zkąd się wzięłaś w tem ustroniu,
Jaką gnana tu potrzebą, —
Czyż nie lepiej tam na błoniu
Rosnąć było — gdzie twe niebo?...

* * *

— Tutaj wichry ci zagrożą —
I nim pączek się rozwinie,
Listki zwarzą — kwiatek zmrożą
I rozwieją po dolinie.

* * *

— Tutaj żadna dłoń litosna
Do serca cię nie przygarnie —
I nim druga błyśnie wiosna,
Ty bez śladu zginiesz marnie.

* * *

Tak przechodzień mówił do niej,
I przytulił ją do łona, —
Róża na to główkę kłoni
I na piersi jego kona.

K. Kucz.

Kronika zagraniczna.

Bank Europejski w Paryżu poniósł w ostatnich czasach wielką stratę. Okradziono go na ogólną sumę 300.000 franków. Okoliczności towarzyszące kradzieży tej są następujące: w sobotę kasjer główny robiąc rewizję kasy, znalazł wszystko w porządku, we wtorek jednak odkrył deficyt i brak kilku książek kontrolujących. Przywołał więc wszystkich urzędników i oznajmił im o wypadku, nie mógł jednak dowiedzieć się od nich, kto był sprawcą tej zuchwałej kradzieży. Podczas rozmowy z urzędnikami, ktoś podrzucił do kasy księgi kontrolujące, z powydzieranemi kilkoma kartkami. To naprowadziło na myśl, że złodziej musi być miejscowym. Rozpoczęto skrupulatne śledztwo i przekonano się, że jeden z posługujących w biurze chłopców, w wilję wykrycia kradzieży wyjechał za paszportem. Posądzenie więc pada na niego niewiadomo tylko, czy słuszne.

Towarzystwo kradnących kobiet.

Policja paryska przytrzymała w tych dniach, w jednym z magazynów Luwru, na gorącym uczynku kradzieży, pewną damę, do wyższych sfer towarzyskich z pozoru należącą. Zapytano ją o mieszkanie, — z początku wyjawić go nie chciała, ale potem wyjawiła je z tem nadmienieniem, iż mieszka wspólnie z czterema innemi kobietami, które zawiązały towarzystwo celem okradania sklepów. Przedsięwzięto rewizję u owych pań i znaleziono u nich mnóstwo towarów, na ogólną sumę 6.000 franków.

Wedle zeznań przytrzymanych i odstawionych bezzwłocznie do więzienia kobiet, proceder ich przynosił im dziennie około 1.500 fr. Za pieniądze otrzymane ze sprzedaży ukradzionych materjałów, żywiły się one wspólnie i... stroiły, przyznać trzeba, niezmiernie gustownie!

Szklanne podkłady do dróg żelaznych, stanowią prawdziwą nowość pomiędzy wynalazkami z zakresu przyrządów kolejowych. Podkłady te wyrobione są ze szkła hartowanego najnowszym sposobem w fabryce p. Fryderyka Siemensa w Dreznie. Podkłady te wyrabiane w rozmiarach zupełnie takich samych, jak dotąd używane drewniane, a mianowicie 4 cale grube i 6 cali szerokie, wykazały $^2/_3$ wytrzymałości podkładów sosnowych. Z drugiej jednak strony, ta okoliczność, że szkło nie ulega zepsuciu od wilgoci i zetknięcia z powietrzem, wyrównywa ten niedostatek i sprawia, że trwałość podkładów szklannych uważana jest za równą trwałości podkładów drewnianych. Podkłady szklanne mają w górnej swej stronie wyżłobienia, w których dokładnie umieszcza się szyna. Układają się one w sztukach po trzy stopy długich, a przy spajaniu opatrzone są laszami żelaznemi utrzymującemi zarazem i szynę. Na drodze żelaznej konnej North-Metropolitan na ulicy High-Street w Stratfort podkłady te otrzymały już zastosowanie. Koszt tonny podkładów szklannych jest ten sam, co żelaza lanego, ponieważ zaś szkło jest trzy razy lżejsze od żelaza, przeto koszt ich o wiele niższy, niż odlewu z żelaza. Wiadomość tę podaje „Engineering" czasopismo angielskie.

Nietylko we Francji i Anglji zawiodły w tym roku owoce. Donoszą ze Wschodu, że na Archipelagu wysp rozsiadłych na morzu rozdzielającem Grecję od Azji mniejszej, chybiły one zupełnie.

Jak wiadomo, cytryny, pomarańcze i oliwki, są na tych wyspach głównem pożywieniem mieszkańców; rodzą się na nich zwykle w tak wielkiej ilości, że nietylko zaspokajają codzienne tychże potrzeby, ale jeszcze wywożone są za granicę. W tym roku dotknęło ich takie pod tym względem ubóstwo, że np. mieszkańcy wyspy Rodos, którzy rok rocznie wywozili pomarańcze i cytryny masami do Grecji i Azji, dziś na swoje własne wyżywienie muszą robić zakupy w Jaffie, na Krecie i w innych miejscowościach. W ogóle zauważono, że na wyspach Archipelagu rok rocznie, urodzaj owoców się zmniejsza.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

W przeszłej naszej kronice, mieliśmy zamiar obszernie, a zarazem i krytycznie pomówić o nowym pomniku Godebskiego. Dla nieprzewidzianych przyczyn zmuszeni jesteśmy obszerniejszą recenzję odłożyć na później, dając tylko szematyczny pogląd na ten nowy utwór artysty. Choć niewielu, z pewnością, jest polaków, którzyby z nazwiska nie znali Godebskiego, to zapewne nie jeden jest taki, którzyby coś więcej wiedział. Na samym dlatego też wstępie niechaj nam wolno będzie słów kilka o artyście samym powiedzieć. Młody Godebski jest synem znanego w literaturze Ksawerego Godebskiego a wnukiem pułkownika poległego pod Raszynem, twórcy pieśni, która przed kilku dopiero tygodniami trzęsła murami Sukiennic, a której początek: „Jeszcze Polska nie zginęła..." Młodemu temu artyście powierzyli uczniowie szkoły polskiej na Batignolles wykonać pomnik dla ś. p. Seweryna Gałęzowskiego i dla dobroczyńców szkoły batignolskiej. Godebski wziął się natychmiast z wielką energją do dzieła, a owocem długiej, mozolnej tej pracy jest pomnik, który w dzień Wszystkich Świętych w Paryżu uroczyście odsłonięto. Artysta umiał się pięknie z powierzonego sobie wywiązać zadania i zasłużył sobie słusznie na nazwę utalentowanego rzeźbiarza polskiego. Oto krótki opis pomnika tego:

Na artystycznie wykonanej podstawie wielkiemi napisane u dołu głoskami: *A la France hospitalière.* Wyżej, oparty o niższą podstawę, a stojący na przedniej facjacie głównej podstawy, pisze przedziwnej roboty trzynastoletni młodzian z bronzu złotemi litery na czarnym marmurze: „*Młodzież polska, na tułactwie wychowana dobroczyńcom swoim*". Drugi chłopiec, młodszy, siedzący obok pierwszego, patrzy ciekawie na ten napis. Na dwóch bokach podstawy na marmurze złotemi litery wyryte nazwiska głównych założycieli i opiekunów szkoły: Dwernicki, jenerał, Plagowski, Stempowski, Grodecki, Nakwaski, Jan Ledóchowski, Biernacki, Hłuśniewicz, Dr. Klimaszewski, Korabiewicz, Adam Mickiewicz, Ksawery Godebski, ojciec rzeźbiarza; a z czasów nowszych Januszewicz, Januszkiewicz, Wołowski, Lafayette i Varin; jako przedstawiciel

licznych wielkopolskich dobroczyńców szkoły Seweryn Mielżyński, a z zaboru rosyjskiego Aleksander hr. Branicki. Z żyjących zaś tylko jeden zaszczytny wyjątek zrobiony przez uwielbienie dawnych uczniów, długoletni i obecny dyrektor Stanisław Malinowski. Wyżej nareszcie, po nad ślicznie wykonanemi artystycznemi ozdobami, otaczającemi pięknie odmalowany herb Rzeczypospolitej polskiej, wznosi się z marmuru kararyjskiego po mistrzowsku wyrzeźbione popiersie Dra Seweryna Gałęzowskiego. Oblicze łagodne i szlachetne, z uśmiechem dobroci i powagi. Doprawdy szczytne natchnienie, grające połyskami oryginalnej fantazji musiały bogi wlać w duszę artysty, gdy takie tworzył dzieło. Nie dziw też, że pomnik ten jest arcydziełem i najcelniejszą prawie pracą tego znakomitego rodaka rzeźbiarza. Mówiąc już o pomnikach nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w Tarnowie zamierzają wznieść pomnik Kazimierzowi Brodzińskiemu, który, jak wiadomo, był niegdyś uczniem gimnazjum tarnowskiego. Również zwrócić nam tu wypada uwagę, na dwa ładne popiersia Klaussa, dalej na średniej wartości artystycznej płaskorzeźbę Antoniego Przybyły *), przedstawiającą głowę Kraszewskiego, wykonany przez Godeckiego. Medal ten pod względem wykonania artystycznego stoi zupełnie na równi z medalem szczerozłotym, który wykonał wielkopolanin Belek, a który to medal Wielkopolska złożyła Nestorowi naszej literatury w ofierze. A propos Sukiennic doniesiono nam przed kilku dniami, że na początku listopada miał w towarzystwie technicznem w Krakowie architekt Wdowiszewski odczyt o Sukiennicach, który jest ciągłym przedmiotem dyskusji wśród estetyków. Prelegent robił budowli zarzuty pod trzema względami: nieposzanowania tego, co z dawnej powinno było pozostać budowli, pomieszania stylów i niewyzyskania pod względem rozkładu lokalności. Dzisiaj notujemy rezultaty odczytu prelegenta. Skoro odczyt ten wyjdzie z druku, co niebawem nastąpi, wykażemy sine ira et studio w czem p. Wdowiszewski ma słuszność, a w czem błędnego jest zdania. A teraz słów jeszcze kilka o rzeźbach mających zdobić nowy gmach sejmowy we Lwowie. Wydział krajowy oddał główne rzeźby figurowe do gmachu tego rzeźbiarzom Riegerowi i Trembeckiemu, zasięgnąwszy przedtem orzeczenia komisji ad hoc wybranej. Ciekawi jesteśmy, jak i czy się panowie ci z zadania swego wywiążą, bo najpierw rok jeden do wykonania trzech takich olbrzymich grup i ich ustawienia, to czas zbyt krótki, a powtóre, ciekawi jesteśmy, z jakiego to kamienia figury te będą ciosane. Ofiarowane przez hr. Wodzickiego kamienie z jego kamieniołomów są podobno do tak wielkich figur nie do użycia. Możeby kamieniołomy pinczowskie odpowiednie dostarczyły bloki.

Na zakończenie dzisiejszej kroniki, dorzucimy kilka uwag o siostrze rzeźby, o malarstwie.

W jednym z ostatnich numerów rozgniewały się okropnie „Petersburskie Wiedomosti" na Siemiradzkiego, że tenże otrzymując przez tak długie lata subsydja od Rosji, „Pochodnie swoje ofiarował Polsce, a nie Rosji. Więc dlatego, że biedny polski młodzieniec, urodzony w Charkowie, wychowany w Rosji, za pierwszem zupełnem zetknięciem się z atmosferą czysto polską, upaja się nią, rozkoszuje się w duchu i to, co ma najlepszego niesie w dani ojczyźnie, więc dlatego ów gniew moskiewski! Naiwni! Nie zazdrościmy zresztą — piszą Petersburskie Wiedomosti" dalej — polakom p. Siemiradzkiego, bo i my mamy naszych wielkich malarzy, a ktoby się odważył Siemiradzkiego na równi stawiać z Leonardem da Vinci, to okazywałby, co najmniej wielki brak poczucia piękna. Już to co do poczucia piękna, to doprawdy od moskali się go nie nauczymy, a co do tej pychy z tytułu tych wielkich rosyjskich malarzy, to nie wiemy, czy to żarty, czy prawda. Mają moskale swego Brüla, Iwanowa, Swierczkowa, Makowskiego, lecz czy bodaj jeden z nich miałby odwagę stanąć na równi z polskim Delacroix? Wątpimy bardzo.

Matejko przygotował cztery nowe szkice do czterech wielkich obrazów historycznych. I tak, pierwszy ma przedstawiać odsiecz Wiednia przez Sobieskiego, a mający być wykończony już na rok 1883. Będzie to obraz kolosalnych rozmiarów największy z dotychczasowych Matejki. Główny obrazu tego bohater przedstawiony będzie w prawdziwie królewskiej postawie. Jedną ręką zdobywa sztandar Proroka, drugą ścina głowę bisurmana, którego tułów spada z wystraszonego konia. Nad wojskiem polskiem krzyż i duch św. w postaci gołębicy, a z namiotów tureckich wylatują spłoszone papugi.

Czy alegoryczne uwydatnienie idei religijnej tak tutaj, jak i w bitwie pod Grünwaldem (św. Stanisław) odpowiada zupełnie wymaganiom sztuki i estetyki jako takiej, pozwolimy sobie powątpiewać.

Drugi szkic Matejki ma za przedmiot hołd księcia pruskiego na rynku krakowskim, trzeci zaś zjazd króla Zygmunta Starego z cesarzem Maksymiljanem w sprawie podwójnych związków małżeńskich pomiędzy dworem polskim, a rakuskim.

Czwarty szkic mniejszy przedstawia Konrada Mazowieckiego w chwili, gdy wchodzi do wieży, w której więzi Grzymisławę i Bolesława.

W Sukiennicach wystawiono wiele obrazów, które codzień liczną ściągają publiczność. I tak, widzieliśmy tam „Dzieci" Matejki, dalej obraz p. Małeckiego, przed którym zawsze kilka stoi osób, podziwiając ten „śliczny obraz". Co do nas, to na epitet ten się nie zgadzamy, gdyż główną obrazu tego wadą jest brak dobrej kompozycji. W szarych, różnorodnych mgłach widnieją gdzieś trzy pikiety naprzód wysunięte. Artysta chciał, zdaje się naśladować dawniejszą szkołę francuską Delaroche'a, lecz zapomniał o tem, że kto chce malarzy tych naśladować, powinien przedewszystkiem posiadać bogatą, a skromną koloraturę Rubensa i głębokie mistrzostwo światłocienia Rembrandta. Dalej jest tam i obraz zawcześnie dla sztuki zmarłego Gottlieba, przedstawiający Jessikę z ojcem. Styl wzniosły i dobrze uwydatniona kompozycja dowodzą, że Gottlieb zapoznał się wprzód dobrze z utworem Szekspira, nim wziął się do pracy. Portretów w Sukiennicach dość wielka ilość. Najlepsze z nich są warszawskiego portrecisty p. Horowitza. O wartości artystycznej portretów p. Gr. i pani S. z hr. S. Ż. mówić nie będziemy, bo gdybyśmy krytycznie portrety te ocenić chcieli, to musielibyśmy z artystami postąpić, jak z chévaliers félous i złamać nad ich głowami pędzel i paletę!

Pan Ajdukiewicz robi dla Sukiennic portret p. Heleny Modrzejewskiej.

I oto koniec dzisiejszej kroniki artystycznej. Czyśmy choć cokolwiek piękne czytelniczki nasze zajęli tą kroniką — nie wiemy, lecz *nost not lost* pisząc ją, kierowaliśmy się tem zapatrywaniem, że życie człowieka przykute do ziemi ciężkim pozytywizmem, lub zmarnowane, znękane i zniechęcone walką o byt, potrzebuje się orzeźwić i skąpać w czystych, niczmąconych sferach, gdzie królową: Piękno...

Za granicą wyjść mają następujące przekłady pism Kraszewskiego:

„Witolraudę" tłomaczy na język niemiecki A. Zipper;

„Resurecturi", powieść, tłomaczy na język niemiecki dla „Universal Bibliotek" Loebenstein, który poprzednio już przełożył „Morituri".

„Jarynę" i „Ostapa Bondarczuka" tłomaczy na język niemiecki Fritz.

„Dziecię Starego Miasta", powieść, tłomaczy na język niemiecki pani Hoffman Maczko;

„Hrabinę Cosel", tłomaczy po francusku dla „Revue Slave" Juljusz Mien.

„Chatę za wsią" tłomaczy na język czeski Spauhel. Trzy pierwsze zeszyty przekładu wyszły już z druku.

„Kochajmy się" tłomaczy na język czeski prof. Hora w Pilznie.

„Na wschodzie" powieść, tłómaczy na język niemiecki baron Pauman. Tytuł przekładu jest, „Drang nach Osten".

W tym roku wyjednano od autora pozwolenie tłomaczenia dzieł jego według dowolnego wyboru na język angielski.

*) Większą artystyczną wartość ma jego „Grobowiec Raczyńskich w Rogalinie.

ROZMAITOŚCI.

Zakład dla pijaków. Jak donosi „Reichsbote Berliński", otwarty będzie wkrótce w Lintorfie w prowincji nadreńskiej, zakład dla pijaków z wyższych stanów. Przyjmowani będą tylko ci, co się dobrowolnie zgłoszą. Co właśnie najciekawsze, że choć zakład nie został jeszcze otwarty i że obliczony na 20 tylko osób, już zarząd otrzymał 135 zgłoszeń. Opłata miesięczna oznaczoną została w I. klasie na 150, w drugiej na 100 marek.

Muzułmańska legenda początek róży przypisuje nocnej podróży Mahometa do nieba.

Białe róże wyskoczyły z kropli znoju, osiadłych na czole proroka, podczas utrudzającego wznoszenia się w górę.

Pot na cudownem stworzeniu, którego dosiadł, był źródłem złotych róż.

Niebiańskie krople, co spadły z oblicza Gabrjela, były początkiem róż stulistnych.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Irenie we Lwowie. Nadesłany wiersz p. t. „Ideały" podpisany literami B. Z. będzie zamieszczony w naszem piśmie, ale redakcja potrzebuje dla siebie wiedzieć nazwisko i adres autora — prosimy tedy zawiadomić nas o jednem i drugiem.

P. Mochnackiemu w Zaścianku. Pozostałeś nam pan winien 10 złr., prosimy o odesłanie tej kwoty.

P. Rad...... w Drog... Po dzień 1 stycznia należy nam się od pana 12 złr. Raczysz pan uregulować rachunek i odesłać nam naszą należność.

Zapytującym w Wieliczce. Pan W. Chełmecki nie jest autorem korespondencji z Wieliczki zamieszczonej w nr. 80 „Dziennika dla Wszystkich".

Nadesłane.

(269-1-2)

Komisja pożyczkowa Towarzystwa „Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki" we Lwowie, uprasza wszystkich dłużników Towarzystwa o podanie swych adresów, w przeciwnym bowiem razie, zmuszoną będzie wezwać tychże imiennie.

Adresować należy: „Wydział Tow. Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki" we Lwowie.

We Lwowie dnia 3 grudnia 1879.

Władysław Czarnek. Sekretarz. *Rainer Sopuch.* Przewodniczący.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1. Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagielońska. l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je do 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo - kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki. i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizja, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

A. Ch. Werfel, ul. Hetmańska l. 4. Kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje państwowe, losy rządowe i prywatne, akcje, monety i t. p. pod warunkami najprzystępniejszemi.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Transylwanja, ogólny bank wzajemnych ubezpieczeń, założony w 1868 r., poleca przez swoją główną ajencję dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul. Halicka l. 36), korzystne kombinacje ubezpieczeń kapitałów i rent na dożycie i przeżycie, dalej ubezpieczenie od szkód z ognia.

Lekarze i dentyści.

C. Caliga, ulica Skarbkowska l. 9. Dentysta miejski. W jego atelier wyrabiają się całe szczęki i pojedyńcze zęby podług najnowszych wynalazków, wykonuje także wszelkie operacje i plombowanie zębów z najtrwalszych materjałów, mających kolor zębów — po cenach najumiarkowańszych.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży itp.

Antoni Koželoužek, Rynek l. 29, w przechodniej kamienicy Andriollego. Fabryka i główny skład kapeluszy męskich i damskich wszelkiego rodzaju i fasonu, jako to: cylindry, filcowe, materjalne; trzewiki meszty i podeszewki filcowe. — Przyjmuje także do prania, prasowania, farbowania kapelusze męskie i damskie, uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Rafinerje spirytusów i fabryki olejków eterycznych.

Juljusz Mikolasch, za rogatką Gródecką. (Medal srebrny). Pierwsza największa rafinerja spirytusu, fabryka olejków eterycznych, rumu, rosolisów, likierów i octu; skład prawdziwego rumu z Jamaiki, koniaku, araku, śliwowicy, prawdziwej herbaty chińskiej; przyjmuje spirytus do czyszczenia — handel nasieniem anyżu, płaskiego anyżu i kminu. — Własne wielkie warsztaty bednarskie.

Zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. — Wszelkie reperacje uskutecznia z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina i fortepiany francuskie. Gwarancja lat 10.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Celestyn Kotkowski, plac Marjacki, w hotelu Żorża. — Wielki wybór szkieł optycznych z najsłynniejszych francuskich, belgijskich i niemieckich fabryk, oraz instrumenta fizykalne i rekwizyta gorzelniane po najumiarkowańszych cenach. Urządza dzwonki telegraficzne i konduktory piorunowe. — Przyjmuje przytem reperacje wszelkich przedmiotów wchodzących w zakres tego zawodu, uskuteczniając takowe z całą sumiennością w jak najkrótszym czasie.

Wyroby rękawicznicze.

J. Cirok przedtem **E. Ziegler** — rękawicznik i bandażysta. Rynek, l. 30, pod godłem „Rycerza“. (*Medal zasługi za doskonałe wyroby rękawicznicze*). — Skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju towarów rękawiczniczych. rękawiczki damskie i męskie w różnych barwach, amerykańskie jelonkowe pantalony, skóry łosiowe i jelonkowe i wyroby z tychże, czapki mundurowe i cywilne, szelki, bandaże i t. p.

Składy futer.

Adamski et Czapczyński (dawniej **Armatys**), ul. Halicka, naprzeciw katedry. Magazyn futer. Utrzymuje wszelkie gatunki futer gotowych damskich i męskich.

S. Fischer, plac kapitulny, l. 4. Główny skład futer w największym wyborze i w różnych gatunkach. Przyjmuje do przechowania na lato. Ceny najtańsze.

Odlewarnie z kruszczów.

J. Schapira, ulica Kopernika l 7. Giserniа szyldów i tablic metalowych z jednego odlewu. Artystyczna pracownia szyldów i pism malowniczych. Szyldy z blachy prasowane lub wyciskane dla asekuracyjnych i innych towarzystw. Zakład rytowniczy i fabryka znaczków do pieczętowania. Przedsiębiorstwo robót malarskich i lakierniczych. Złocenia nadgrobków i pomników. Fabryka tablic nadgrobkowych tak lanych jakoteż pisanych, we wszystkich językach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z przewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poloca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Zakłady ślusarskie.

Szymon Weich, ul. Rzeźnicka l. 4. przyjmuje wszelkie roboty ślusarskie przy budowlach, wyrabia wagi decymalne i krzyżowe, ciężarki reguluje i załatwia cechowanie. Rozmaite sztuczne wyroby ślusarskie oraz naprawy wykonuje starannie i jest specjalista do naprawy ogniotrwałych kas.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Klug & Buczaniewicz, Rynek l. 36 Obficie zaopatrzony skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Zakłady szewckie.

Walenty Baurowicz, znany od la-20tu skład i pracownia obuwia damskiego, istniejący dawniej przy placu katedralnym, znajduje się obecnie w domu własnym przy ul. Kopernika l. 4.

Franciszek Gawlik, ul. Sirzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

Karol Smutny, plac Bernardyński l. 1. Pracownia i wielki skład obuwia. Najkształtniejsze i najwytworniejsze oraz trwałe i nie ustępujące w niczem wyrobom zagranicznym obuwie męskie, damskie i dla dzieci. Złocenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Już wyszedł i jest do nabycia w drukarni W. Manieckiego we Lwowie

„BŁAWATEK"

Kalendarzyk damski na rok 1880

obejmujący oprócz zwykłego kalendarzyka polskiego, ruskiego i słowiańskiego następujące działy:

Parnas polski. *Bławatek*, wiersz wstępny. *Biała róża*, Ujejskiego. *Ideały*, Bartelsa. *Replika*, Asnyka. *Rada*, Kamockiej. *Golono strzyżono*, Mickiewicza. *Płaczącej*, Asnyka. *Edukacja Justki*, gawęda Niemojowskiego. *Gościnność*, Pola. *Przestroga*, El...yego. *Prawdziwa piękność*, przez K. B. *Za stołem przy miodzie*, gawęda Niemojowskiego. *Służba miłości*, Paygerta. *Noc lipcowa, A idźże już raz, nudziarzu!* Rodocia.

Wiązanka kłosów. *Stanowisko niewiasty polskiej w rodzinie. Pogadanki* (3 części), przez J. M. *O urządzeniu domu*, a mianowicie: Wstęp, Przedpokój i salon. Buduar. Pokój sypialny, Pokój jadalny, Kuchnia. Spiżarnia. — *Kwiaty i kobiety*, H. Wilczyńskiej. *Poradnik domowy*, obejmujący różne przepisy domowe. *Notatki do zapisywania bielizny na każdy miesiąc.*

Cena 50 cent. — z przesyłką pocztową 65 cent.

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński Z drukarni K. Pillera.